Rok III. CZWARTEK, 19 STYCZNIA 1933 r. Nr. 19

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 Gr

REPREZENTACJE:
Bielsko, Kolejowa 11, tel. 26-98
Sosnowiec, Będzińska 12, tel. 6-42
Cieszyn, Głęboka 20. Rybnik
Mikołaja Reja 9. Tarn. Góry.
Lubliniec.

Polak w obronie „uciemiężonych" Niemców

Proces wojewody śląskiego

Rozpoczęty wczoraj w Warszawie w oddziale XII sądu grodzkiego, proces przeciw znanemu z czasów okupacji niemieckiej działaczowi obozu aktywistów Władysławowi Studnickiemu, nosi zupełnie niezwykły charakter.

Przedmiotem sprawy jest wysunięty przez p. Studnickiego na posiedzeniu komitetu spisowego w gabinecie naczelnika p. Suchenka-Sucheckiego zarzut, iż wojewoda śląski p. Grażyński jest... „największym szkodnikiem sprawy polskiej na Śląsku".

Na pytanie sędziego, w jaki sposób oskarżony konkretyzuje swe zarzuty, które chce udowadniać przed sądem, p. Studnicki oświadcza, iż ma wojewodzie Grażyńskiemu do zarzucenia, co następuje:

„że usuwał fachowców Niemców z przemysłu górnośląskiego",

„że nazywał Niemców intruzami, tych Niemców którzy zaprowadzili na Śląsku kulturę tak jak nas Polaków w Mińszczyźnie, też ktoś miałby nazywać intruzami" (!).

„że pogwałcił konwencję genewską, nie dając Niemcom takich warunków bezpieczeństwa z jakich korzystali Polacy".

Obronę oskarżonego wnosi adw. Mieczysław Rudziński, po przeciwnej zaś stronie fotel oskarżycielski zajął prokurator Sieroszewski, a obok rzecznicy oskarżenia prywatnego adw. Mazurkiewicz z Katowic i adw. Mieczysław Etinger z Warszawy.

Prokurator wnosi o załączenie do sprawy urzędowego tłomaczenia protokułu z posiedzenia Ligi Narodów, dotyczących skarg mniejszości niemieckiej z Górnego Śląska. Adw. Rudziński dołącza ze swej strony dokumenty, dotyczące owej sesji Ligi Narodów, oraz stenografowane protokuły posiedzeń Sejmu Śląskiego, w szczególności przemówienia posła Korfantego.

Sąd stwierdza, iż dokumenty, złożone przez obronę, nie zostały uwierzytelnione w tłomaczeniach. Wprawdzie p. Studnicki oświadcza, ostentacyjnie: „ja je uwierzytelniłem" okazuje się wszakże, że tłomaczenie w pewnych ustępach jest wręcz fałszywe.

Sąd po ostrej polemice między stronami, wyniósł decyzję, przyjmując do sprawy w charakterze dowodów protokuły z sesji Ligi Narodów z tem, iż będzie zażądane z MSZ uwierzytelnione ich tłomaczenie. Pozostałe dokumenty odrzucono.

P. Studnicki wygłasza przemówienie „oskarżycielskie", podtrzymując swe zarzuty.

Sąd przystępuje do badania świadków.

Listę ich otwiera poseł na sejm śląski p. Grzesik, burmistrz miasta Wielkie Hajduki. Stwierdza on, że ludność polska chce współżyć z mniejszością niemiecką na Śląsku, z tą wszakże mniejszością, która jest względem Polski lojalna. Bojowa grupa mniejszości niemieckiej nie wykazuje wszakże lojalności i prowadzi walkę o dzieci polskie dla szkół niemieckich, używając jako obrony nacisku gospodarczego.

Sędzia: — Czy wojewoda Grażyński deklarował się w obronie polskości w tym względzie?

— Naturalnie.

Prokurator: — Czy pan wie o usuwaniu Niemców, którzy poza swoją pracą zawodową, zajmowali się jeszcze akcją przeciw Polsce?

— Tak.

— Co pan słyszał o służbie wojewody Grażyńskiego w powstaniu?

— Był szefem grupy, którą ja dowodziłem. Po powstaniu wyjechał do Bytomia i tam przez rok organizował harcerstwo, strzelca i polskie społeczeństwo.

— Czy linia społeczeństwa polskiego na Śląsku jest obronna, a społeczeństwa niemieckiego agresywna?

— Tak, wyjątkowo agresywna.

— Czy poseł niemiecki Pant jest ugodowcem?

— Nie, jest również agresywny.

— Czy pan obserwuje rozbieżność między wystąpieniami sejmowemi posłów niemieckich i akcją w ich terenie?

— Tak, w sejmie deklarują lojalność, działalność zaś ich w terenie jest tego zaprzeczeniem.

— Czy taktyka wojewody Grażyńskiego od chwili powstania zmieniła się wobec ludności?

— Dawniej wojewoda Grażyński był żołnierzem, a teraz szefem administracji.

Obrońca: — Czy wojewoda Grażyński tolerował akty teroru, stosowane przez związek powstańców?

— Nie, przeciwnie; byłem kiedyś w jego gabinecie, gdy przyszła wiadomość o jakimś incydencie. Był nia wzburzony i mówił, że nie będzie tolerował żadnych ekscesów.

P. Studnicki: — Czy świadek zna oświadczenie Związku Obrony Kresów Zachodnich w sprawie niedopuszczenia niemieckiego teatru do Katowic?

— Nie.

— Czy pan wie, że Związek obrony kresów zachodnich jest imitacją dawnego „Ostmarkvereinu"?

Sędzia wskazuje na niewłaściwość takiego pytania. P. Studnicki upiera się, zadaje szereg nowych pytań i dochodzi do tego, że adw. Rudziński musi hamować jego zapał.

Poseł Grzesik opowiada o inwestycjach, przeprowadzonych przez wojewodę Grażyńskiego, o budowie szkół, kolei i dróg.

Obrońca: — Czy Związek Obrony Kresów Zachodnich nie domagał się wywłaszczenia Niemców?

— Nie. Natomiast wszystkie organizacje domagały się parcelacji. Wojewoda Grażyński był inicjatorem „Ślązaka", który ma na celu zupełne lojalne wykupywanie majątków niemieckich za odszkodowaniem.

Wyrok w procesie zapadnie prawdopodobnie we czwartek.

Egzekucja morderców Ks. Masłowskiego

Grelka odmówił pojednania się z Bogiem

POZNAŃ, 18.1. — Po nadejściu decyzji p. Prezydenta odrzucającej prośbę obrońców Grelki i Bednarczyka skazanych na śmierć przez sąd doraźny, prokurator Elznerowicz wydał zarządzenie celem

wykonania egzekucji.

Równocześnie udał się do celi Bednarczyka zakonnik Franciszkanin, przed którym skazaniec długo spowiadał się ze skruchą a po wyjściu jego bezmała godzinę

modlił się.

Natomiast Grelka odmówił przyjęcia kapłana oświadczając, że

w Boga nie wierzył i nie wierzy.

Nie pomogły prośby dwu sióstr Grelki, które w tym czasie przybyły aby pożegnać się ze skazanym na śmierć bratem.

Jako ostatnie swe życzenia przedstawili skazańcy prośbę o dostarczenie im **czekolady, pączków, tortów i papierosów.**

Życzenia te spełniono. Ostatnią swoją noc spędził Bednarczyk bezsennie, natomiast Grelka spał od 12-ej w nocy do 4-ej rano. O 4-tej rano przybył do prokuratury kat Braun z pomocnikiem Cukierskim i zameldował się u prokuratora. Następnie prokurator Elznerowicz udał się do celi Bednarczyka i zakomunikował mu odmowną decyzję Pana Prezydena Rzplitej. Na twarzy skazańca odbiło się

silne wzruszenie.

Zdawało się, że zemdleje.

Zawiązano mu natychmiast oczy i wyprowadzono z celi w towarzystwie kapłana i zwykłej w takich wypadkach eskorty więziennej. Bednarczyk poszedł pod szubienicę krokiem wolnym, trzęsąc się z wrażenia.

Zawisł o godzinie 5.48 rano, do ostatniej chwili modląc się żarliwie. Potem nastąpiła egzekucja Grelki, który kategorycznie odmawiał

pojednania się z Bogiem.

Mimo to w drodze na miejsce stracenia towarzyszył mu także kapłan odmawiając bez przerwy modlitwy. Kiedy jednak w ostatniej chwili ksiądz podał Grelce krzyż, bandyta

odtrącił go.

O godzinie 6.13. Grelka został powieszony.

Samobójstwo zasłużonego rolnika

„Kryzys rolniczy silniejszy jest niż wojna"

W hotelu „Toruńskim" w Warszawie popełnił samobójstwo znany działacz rolniczy 44-letni Feliks Karczewski z Łowicza. Wystrzał z dubeltówki w głowę położył kres jego życiu. Lekarz stwierdził śmierć.

Na stole w pokoju samobójcy leżał dyplom na srebrny Krzyż zasługi, wydany ś. p. Karczewskiemu w r. 1929 w uznaniu zasług nad podniesieniem rolnictwa, zaproszenie na uroczystą dekorację do Warszawy, oraz list.

Oto jego treść:

„Samobójstwo. Pozostała żona i czworo dzieci. Kryzys rolniczy, jaki przeżywamy, jest silniejszy niż wojna. Nerwy moje nie wytrzymują obecnego stanu gospodarczego. Rolnicy są tak obciążeni, że powinni skarbowi państwa płacić 50 proc. nałożonego podatku.

Jeżeli jest kryzys, to rząd nie powinien powiększać go, nakładając jeszcze podatek kryzysowy. Całe moje życie poświeciłem pracy społecznej, wreszcie doszedłem do takiej nędzy, że nie mogłem wyżywić żony i dzieci.

Zwłoki moje proszę przesłać do prosektorjum.

(—) **Feliks Karczewski.**"

Po spisaniu protokółu oraz po oględzinach zwłok przez komisję sądowo - lekarską, zwłoki tragicznie zmarłego przewieziono do prosektorjum. Policja VII komisarjatu zawiadomiła o samobójstwie rodzinę zmarłego.

Dunaj w okowach lodowych

BUKARESZT, 18.1. — Skutkiem trwających od kilku dni mrozów w dolnym biegu Dunaju żegluga musiała być przerwana. Na przestrzeni między Giurgiu i ujściem Dunaju wiele holowników zostało unieruchomionych w lodach. Około miasteczka Tilcea nad południowem ramieniem delty zebrały się duże zwały lodu.

Zastanówmy się trochę...

Katastrofa rolnictwa

Sejmowa komisja budżetowa na posiedzeniu wtorkowem przeprowadziła dyskusję nad budżetem ministerstwa rolnictwa.

Obraz sytuacji obecnej rolnictwa, roztoczony przed komisją, przedstawia się w barwach bynajmniej nie różowych.

A i środki naprawy, jakie wysuwano w toku rozpraw, nie wydają się być temi, które istotnie będą mogły odmienić sytuacje z gruntu na lepsze.

Nawet nie pół — lecz raczej ćwierć - środki, które tu i ówdzie przynoszą pewną ulgę, nie potrafią jednak zmienić tego stanu obecnego, przy którym całe rolnictwo skazane jest na wegetację i stracone jest jako odbiorca dla wytwórczości przemysłowej, z racji katastrofalnej rozpiętości cen płodów rolnych i wytworów przemysłowych.

Ciężką, nieraz wręcz tragiczną i katastrofalną sytuację rolnictwa omawialiśmy już wielokrotnie.

Obecnie pragniemy zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt, pozwalający w pełni ocenić rozmiary kryzysu, przeżywanego na wsi.

Oto, jak się okazuje z przedstawionych na komisji budżetowej danych, zmniejszyła się w sposób bardzo poważny w ostatnich czasach ilość inwentarza żywego w Polsce.

Ilość koni w 1932 r., w porównaniu z r. 1931 spadła z 4,124,000 do 3.930.000, ilość bydła rogatego zmniejszyła się z 7,321.000 do 5.835.000.

Przyczyny tego groźnego zjawiska są bardzo proste i dla każdego, kto trochę choćby zna życie wsi, oczywiste.

Hodowla nie opłaca się i nie ma na nią środków.

Wystarczy powiedzieć, że jeśli wyhodowanie np. źrebaka kosztuje około 150 — 200 zł., to tegoż źrebaka kupić można już za 30 — 50 zł.

I tak jest ze wszystkiem: z końmi, bydłem, nierogacizną.

Cóż się dziwić, że w tych warunkach spada w zastraszający sposób liczba hodowanego inwentarza.

I spadać będzie nadal, jeśli nie przyjdą szybkie i zasadnicze środki ratunku.

Budżet armji
w porównaniu z sąsiadami

Drugim zkolei budżetem po budżecie min. spraw wewn., który wywołuje w kuluarach duże zainteresowanie, jest budżet min. spr. wojskowych do rozpatrzenia którego przystąpiła dziś przed południem sejmowa komisja budżetowa.

Dzisiejsze obrady komisji rozpoczęły się od referatu posła Polakiewicza (BB).

Referent na wstępie stwierdza, że rozpatrując fakty, które zaszły na terenie międzynarodowym w ciągu roku ubiegłego oraz obserwując rozwój wypadków na terenie międzynarodowym, dochodzi do wniosku, że Polska pod względem przygotowania obrony kraju, nie może pozostać w tyle za innemi państwami.

Nikłość — powiada referent — naszego budżetu wojskowego, który po stronie dochodu zamyka się suma 2.407.300 złotych, po stronie wydatków suma 822.700.000 występuje szczególnie wyraźnie przy porównaniu go z sytuacją wojskową naszych sąsiadów Niemiec i Rosji.

Budżet wojskowy Rzeszy Niemieckiej mieści się w różnych pozycjach między innemi budżet Reichswehry zamyka się sumą 1.040.450 marek.

Budżet wojskowy sowiecki wynosi 1.478.286.994 ruble, co stanowi około 6 miljardów złotych.

W olbrzymiej części wydatki te idą, jeśli chodzi o Sowiety, na modernizację sprzętu wojennego, na rozwój lotnictwa oraz na rozbudowę sił pancernych. Technicznie pod względem uzbrojenia i wyposażenia armja czerwona poczyniła i czyni nadal wielkie postępy, a na pierwszem miejscu należy tu postawić lotnictwo.

Następnie referent omówił szczegółowo oszczędności, jakie uczyniono w budżecie armii w związku ze spadkiem cen artykułów żywnościowych.

Przechodząc do kwestii uzbrojenia, referent z zadowoleniem stwierdza, że w dziedzinie tej uczyniono u nas znaczne postępy, zwłaszcza w dziedzinie motoryzacji armji i lotnictwa.

Poruszając kwestję wyszkolenia armji i przysposobienia wojskowego referent z naciskiem zauważył, że skrócenie czasu służby wojskowej w dzisiejszym stanie wyszkolenia jest niemożliwe.

W końcu mówca omówił sprawę budownictwa wojskowego.

Sprawiedliwości dziejowej stało się zadość
Należy zabezpieczyć ją na wieki

MORAWSKA OSTRAWA, 18.1. — W „Moravsko-Slezskem Slovie" pojawił się artykuł p. t. „Zabezpieczenie przyszłość „korytarza polskiego", który stanowi odpowiedź dla pewnej niemieckiej praskiej germanofilskiej grupy politycznej na znaną książkę Jarosława Vozki.

Na specjalną uwagę zasługuje to, co autor pisze o Pomorzu polskiem.

„Mocarstwowa Polska będzie dla nas gwarancją bezpieczeństwa i pokoju. W przyszłości chodzić będzie nie o usunięcie „korytarza", lecz życiowy interes mocarstwowej Polski zwrócił się poprzez cmentarzyska dawnych Słowian, których kiedyś zachłanne krzyżactwo wytępiło niemiłosiernie ogniem i mieczem w stronę Prus wschodnich.

Jeżeli po stuleciach Słowianie odzyskali dostęp do swojego morza, to jest to wynikiem sprawiedliwości dziejowej i jest obowiązkiem Słowian bronić tego dostępu i rozszerzyć go zgodnie z prawdą i sprawiedliwością, zabezpieczając go w ten sposób na wieki."

Przed styczniową sesją Rady Ligi Narodów

W związku z rozpoczynającą się w poniedziałek, dnia 23go b. m. styczniową sesję Rady Ligi Narodów, oraz w związku z wznowieniem narad rozbrojeniowych, oczekiwany jest w końcu bieżącego tygodnia wyjazd ministra spraw zagranicznych p. Józefa Becka do Genewy, zależnie od poprawy w stanie jego zdrowia.

Do Genewy wyjeżdża pozatem szef gabinetu ministra spraw zagranicznych, p. Roman Dębicki, oraz naczelnik wydziału organizacyi międzynarodowych, p. Tadeusz Gwiazdoski.

Groźba dla emigracji
Interpelacja w izbie deputowanych

PARYŻ, 18.1. Deputowany Maupoil zainteresował ministra pracy w sprawie zatrudniania robotników zagranicznych we Francji w związku z bezrobociem.

Minister pracy odpowiedział, iż kwestja zatrudnienia robotników zagranicznych jest bardzo drażliwa, gdyż Francja nie może pozbyć się niektórych kategoryj robotników zagranicznych, zwłaszcza tych, którzy przebywają we Francji już oddawna oraz zbiegów politycznych.

Katastrofa pociągu
Barcelona -- Madryt

PARYŻ, 18.1. Pociąg pospieszny Madryt — Barcelona zderzył się dziś z pociągiem towarowym.

Dwie osoby poniosły śmierć, kilkanaście jest rannych.

Czy nowy cios w warsztaty szewckie?

„W kołach rzemieślniczo-przemysłowych i kupieckich rozeszły się pogłoski, że pewna firma zagraniczna otrzymać ma w najbliższym czasie zezwolenie na sprowadzanie 15 do 16 tysięcy par obuwia miesięcznie.

Pogłoski te wywołały duże zaniepokojenie w fabrykach obuwia i wśród szewców.

Należy zaznaczyć, że w samej Warszawie istnieje około 5 tysięcy warsztatów szewckich, na prowincji zaś kilkadziesiąt tysięcy.

Jeśliby wiadomość ta okazała się prawdziwa, uważaćby ją należało za groźny cios, wymierzony warsztatom polskich szewców.

Gigantyczny szlak
Europa --- Ameryka Południowa

PARYŻ 18.1. Wczoraj o godz. 18.40 samolot Arc en Ciel przybył do Rio de Janeiro. Lotnik oświadczył, że musiał walczyć z ciężkiemi warunkami atmosferycznemi.

Dziś samolot wystartuje do ostatecznego celu swej podróży — Buenos Aires.

Pilot zaznacza, iż lot jest ostateczna próbą połączenia lotniczego między Europą a Ameryką południową.

Prezydent Hiszpanji
w roli świętego Mikołaja

MADRYT 18.1. Ośmioletni obywatel Saragossy Jose Velesco bez wiedzy rodziców zwrócił się z listem do prezydenta Hiszpanji, Zamory z listem, w którym utyskuje na to, że nie otrzymał na Gwiazdkę żadnego prezentu, bowiem rodziców nie stać na to.

Chłopiec długo nie mógł się zdecydować na napisanie listu, wreszcie jednak odważył się.

Wczoraj pod adresem małca nadeszło z Madrytu pudło, w niem zaś piękna zabawka w postaci samochodu oraz bilet wizytowy prezydenta Zamory.

SPORT

We Lwowie odbyły się miejscowe derby hokejowe, zakończone zwycięstwem Pogoni nad Czarnymi w stosunku 3:2 (2:2, 1:0, 0:0).

*

Do międzynarodowych zawodów narciarskich FIS, które się odbędą w czasie od 6 do 13 lutego w Innsbrucku, zgłosiło dotychczas udział 20 państw z przeszło 300 zawodnikami. M. in. wpłynęły zgłoszenia Austrji, Bułgarji, Czechosłowacji, Jugosławii, Japonji, Polski, Węgier, Szwajcarji, Niemiec, Rumunji, Szwecji, Francji, Finlandji, Holandji, Australji, Anglji, Łotwy, Hiszpanji i t. d.

Odslaniamy tajemnice karteli...

Łotrowska gra potentatów cukru prowadzi do rozmnożenia nędzy i bezrobocia

Hieny żerują na trupach...

Przeżywamy czasy sprzeczności. Fakt to niewątpliwy, a chociaż pozornie nieszkodliwy, czasami urasta do fantastycznych wyżyn, stając się dla zwykłego śmiertelnika, niewtajemniczonego w

rozgrywki możnych tego świata,

objawieniem bolesnem, niezrozumiałem i szkodliwem.

Czyż bowiem może spokojnie przyjąć szary człowiek z tłumu tak ponury paradoks doby obecnej, jak —

kartel cukrowy i jego machinacje?

Pisaliśmy niedawno o zamykaniu cukrowni. I to cukrowni najlepiej urządzonych, wyposażonych w najbardziej nowoczesne maszyny.

Dlaczego?

Dlaczego odbiera się warsztaty pracy setkom ludzi, wciskając ich w otchłań nędzy?

Wedle danych statystycznych od początku kampanji cukrowniczej, t. j. od 1 września r. ub. ogółem sprzedano na rynku wewnętrznym 87.762 tony cukru, czyli w porównaniu z takim samym okresem kampanji poprzedniej sprzedaż cukru zmniejszyła się o — 12.2 proc...

Co wpływa na tak poważny spadek sprzedaży? Kartel cukrowy zaprzestał propagandy. Nic się już nie pisze o „krzepiącym cukrze" w prasie, nie robi się nowych plakatów, nie drukuje broszur. Rozpoczęta z gigantycznym rozmachem akcja propagandowa —

zamarła!

Czyżby się nie kalkulowała? Cyfry mówią co innego. Kalkulowała się aż za dobrze, a przecież w kartelu rządzą spryciarze... Jeśli cukier będzie dobrze szedł wśród konsumentów, jeśli bez przerwy będą pracowały cukrownie, a robotnicy nie pójdą głodować, to — rząd gotów jest z...ów

„wtrącić się"

do spraw kartelu.

Nakazać obniżkę fantastycznie wysokich cen cukru, a to bynajmniej nie uśmiechałoby się sprytnym panom z kartelu...

Więc lepiej wstrzymać propagandę, co za sobą pociągnie

zmniejszenie konsumcji

cukru, zamknąć kilka najefektywniej pracujących cukrowni, ludzi wyrzucić w beznadziejną nędzę bezrobocia, lepiej zdecydować się na wszystko, aby tylko nie dopuścić do nowej obniżki cen.

Konsument polski, bez względu na to, czy musi się liczyć z każdym groszem czy nie, czy nęka go bieda czy nie, musi płacić wyśrubowaną cenę za kilogram cukru, bo tego chce kartel.

Ta gra cukrowników zasługuje już tylko na nazwę łajdactwa i nie wahamy się tak ją napiętnować.

„Diabeł ubrał się w ornat i ogonem na mszę dzwoni"

W jednym z dzienników warszawskich przeczytaliśmy wczoraj artykulik p. t. „Ludzie z głodu i zimna giną na ulicy".

Ludzie giną rzeczywiście, i to giną — nie od wczoraj. Ale nas zadziwia tej chwili inna rzecz. Oto w tym samym dzienniku czytujemy od czasu do czasu piękne inwokacje i sprawozdania z balów korporacyj akademickich, z których jedne „odznaczają się wyjątkową wytwornością, drugie zaś słusznie wyrobiły sobie opinję zabaw dystyngowanych, na które uczęszcza t. zw. złota młodzież i najlepsze towarzystwo".

Dziennik ten należy do odłamu prasy, który chwaląc wszystkie burdy korporacyjne, uważa te młodzież za jedyną ostoję ładu, patrjotyzmu, zdrowej myśli i t. d.

Podziwiamy szerokość zainteresowań tego dziennika. Na wszystko mają miejsce. Na śmierć z głodu i na bale dystyngowane...

Można i tak...

Wróżby na dziś

Godziny ranne mogą nam przynieść gorsza passe i nie nadają się do załatwiania spraw ważniejszych i nowych poczynań.

Później, koło godz. 10-ej, zaznaczą sie lepsze wpływy — ustalające i harmonizujące, dążenie do wierności, stałości uczuć, związków trwałych — a okres ten może nam nawet przynieść i pewną poprawę perspektyw finansowych.

Godziny obiadowe nieźle się przedstawiają, ale już po godz. 18-ej możemy odczuwać zbytnią impulsywność, podrażnienie, skłonność do dyskusyj i sporów.

Jednakże godz. 21-sza przyniesie nam już zmianę całkowitą — wesoły nastrój, sympatyczne towarzystwo, powodzenie w związku z miłością i sztuką, tak, że wieczór późniejszy zapowiada się dość przyjemnie.

—:)*(:—

POGODA

Pochmurno, miejscami opady śnieżne. Nocą umiarkowany, w ciągu dnia lekki mróz. Umiarkowane wiatry wschodnie i południowo-wschodnie, powodujące na południu i wschodzie kraju zamiecie.

Pani szuka męża?... Pan żony?... A może „towarzystwa"?...

Ostrzegamy naiwnych i łatwowiernych

Jeśli kto zada sobie trud bacznego obserwowania naszego rynku wydawniczego, zauważy fakt niezwykle charakterystyczny i dający dużo do myślenia.

Oto wśród powodzi coraz to nowych, mniej lub więcej krótkotrwałych czasopism, nader poczesne miejsce zajmują

pisma — matrymonjalne.

W ostatnich czasach namnożyła się nieprawdopodobnie wielka ich ilość pod najbardziej absurdalnemi tytułami i z najbardziej skomplikowanym, częstokroć wręcz humorystycznym materjałem.

Oto np. „Echo — jedyne czasopismo matrymonjalne w Zachodniej Polsce". Albo „Głos serca — czasopismo poświęcone sprawom matrymonjalnym i towarzyskim, oraz różnym wiadomościom ze świata". Na tytułowej stronie tego pisma umieszczono głowę jakiejś

hurysy chorej na fluksję

i szereg rysuneczków: „Jak mały Kazio przedstawia sobie: pociąg, fabrykę, okręt, latarnię morską, żaglówkę i t. d.".

Gustownie prezentuje się wydawnictwo p. t. „Marzenie — Reverie". Jak bez trudu można się domyślić, jest to czasopismo wytworne, obliczone zarówno na polskich jak i na francuskich czytelników. Stąd redagowane jest — chińszczyzną i nosi podtytuł „dwutygodnik salonowy". Nie trzeba niczego życzyć redaktorowi tego pisma, tylko tego, aby siedział

całe życie w tym salonie,

gdzie będzie czytane jego czasopismo „wytworne, ilustrowane, społeczne, literackie i matrymonjalne".

Inny „organ" matrymonjalno-towarzyski, to — „Fortunat" mógłby się coprawda nazywać — Agapit, ale wydawcy woleli Fortunat... Trudno.

Oprócz „Fortunata" jest także stara, poczciwa „Fortuna — Versal" zajmująca się przy sprawach matrymonjalnych także wypożyczaniem żurnali mód...

Jest wreszcie pismo „Postęp" ongiś wydawane, przez znakomitego „matrymonjalistę", bohatera głośnej afery, zresztą mniejsza z tem! „Postęp" wychodzi w dalszym ciągu i kusi czytelnika, bądź czytelniczkę najbardziej frapującemi partjami, tudzież niezwykłemi zgoła znajomościami.

Niedawno zaczęto wydawać tygodnik p. t. „Panna i kawaler", a oprócz tego mamy dwa znakomite tytuły: „Żona" i „Mąż".

Ogłoszenia w tych wszystkich pismach dzielą się zasadniczo na dwie grupy: „matrymonjalne" i „towarzyskie". Zarówno pierwsze, jak i drugie potrafią

olśnić największego sceptyka,

tyle w nich słonecznych nadziei i rozkosznych pokus.

Gdybyż jednak „redaktorzy" tych wydawnictw ograniczali się jedynie do ogłoszeń! Niestety, wszyscy uważają za swój święty obowiązek obdarzać czytelnika także, t. zw. „częścią literacką", która stoi na nieprawdopodobnym „poziomie artystycznym". Trudno nam przytaczać wszystkie arcydzieła, umieszczane na łamach tych czasopism, jednakże dla orjentacji podamy jedną taką

skromniutką perełkę

p. t. „Dlaczego?"

„W sukience wyżej kolan
W apaszce modern-chik
Chodziłaś po deptaku,
Jak chodzi innych lik.
Jak wiele innych miałaś
Figurke — co się zwie,
Usteczka, piersi, brzuszek
I nóżki tylko dwie".

A ileś właściwie chciał tych nóżek, dziubasie?...

Zamieściliśmy tu tylko urywek tej rozczulającej poezji, ale czasopismo dosłownie naładowane jest podobną „twórczością".

Oczywiście nie zadawalibyśmy sobie kłopotu z drukowaniem tych wszystkich bredni, gdyby nie to, że pod płaszczykiem tych wszystkich „wydawnictw" kryje się zawsze na mniejszą lub większą skalę zakrojona afera, której

ofiarą padają naiwni, olśnieni obietnicami znakomitego ożenku.

Bo przecież kandydat na męża musi zawsze przysłać jakieś „znaczki na odpowiedź", musi uiścić „opłatę manipulacyjną", a kandydatka do stanu małżeńskiego nieraz musi jeszcze poddać się oględzinom „redaktora"...

Na zakończenie podamy małą próbkę ogłoszenia „matrymonjalnego":

„Która zamożna Pani od lat 38 do 98, chciałaby dopomóc mi wzamian za małżeństwo? Sfera, przeszłość obojętne. „Sierota z Syberji".

Biedny sierota! Szuka 98-letniej mamusi...

O podróży po szczeblach wyzysku do drożyzny

Wywiad z Węglem

Właściwie co feljetonistę obchodzi drożyzna węgla, ale... tyle miljonów ton leży na zwałach, tyle ludzi marznie z zimna i tylu górników pozostaje bez pracy...

— Panie Węgiel, ile pan kosztuje? — rzucam pytanie w korytarz kopalni.

— Niewiele kosztuję, bracie Człowieku: bierz mię i pal — odparł potężny głos.

— Serdeczne dzięki, więc racz odłupać się od ściany i pójdź za mną.

— Dobrze, jeżeli mię o to górnik kilofem grzecznie poprosi.

Zrozumiawszy aluzję, zwróciłem się do sterty węgla już przygotowanego do jazdy w górę:

— Ileż pani kosztuje, pani tono?

— I ja jeszcze niewiele, ale górnicy, którzy mię wyrąbali muszą jeść i mieszkać. Im musisz zapłacić za mnie chociaż 6 złotych!

— Świetnie! biorę cię, tonno, jedziemy!

— Poczekaj! za narzędzia kopalniane, za maszyny, za kierownictwo techniczne kopalni, za administrację kopalni...

— Brawo! płacę drugie tyle!

— A gdzie zysk kapitału?

— Ileż? — jęknąłem...

— Nie wiem — jedź na górę — tamte tony, leżące bliżej biura, powiedzą ci więcej.

Istotnie, z wagonów, naładowanych węglem, śmiało się do nas, ludzi, wiele ton. Cały pociąg.

— No ileż kosztujecie? — pytam.

— 15 zł. — woła głosik, a po pyle, który się podniósł przy tych słowach, poznałem, że to cena miału węglowego

— 25 zł.!

— 30 zł.!

— 40 zł.!

— Szanowne tony, z waszego wrzasku chóralnego nic nikomu nie przyjdzie. My chcemy wiedzieć ile kosztuje wydobycie tony węgla do chwili załadowania do tych wytwornych sleepingów, w których właśnie leżycie. Ile wynosi koszt produkcji tony...

— Cha, cha cha — wybuchnął spazmatyczny śmiech.

— Cóż za naiwny człowiek! pyta o rzeczy, których nikt nie ma prawa wiedzieć! pyta o „świętą“ tajemnicę handlową, czyli chce dostać plany twierdzy, którą oblega! ach, co za człowiek, nie pojmujący że tajemnica kalkulacji jest najcenniejsza reduta obrony kapitalizmu!

— Głupi węglu! zatelefonuję do któregokolwiek urzędu i, zanim ciebie wrzucą do pieca, ja już będę wiedział ile kosztujesz przy wyjeździe z kopalni.

— Spróbój! — usłyszałem, tracąc jednocześnie węgiel z oczu, gdyż wszystkie wagony pokryły się białą kołderką wapna, którem je zalano na znak, że po drodze nie należy nic zabierać z transportów.

W tej samej chwili długi sznur węglarek zazgrzytał, stęknął i ruszył. Ledwiem miał czas zakrzyknąć:

— Hej, panie tony! a ile zapłaciłyście za bilety do Warszawy?

— Po 17 złotych!

— I ja to szamo! — wyszeplenił, tchnąc pyłem, wagon miału — choć jestem najtańszy!

Ja tymczasem połączyłem się z Warszawą, z pewnym urzędem, oczywiście kompetentnym.

— Panowie! jestem na Śląsku, na wywiadzie u węgla, który tak przywykł tam pod ziemią do konspiracji, tak się obawia dziennego światła, że odmówił mi wyjaśnienia swej ceny loco kopalnia.

— Jakto? przecież są cenniki dla hurtowników!

— Zapewne, ale ja tu przyjechałem do węgla poufnie, by się dowiedzieć, jaka jest cena wydobycia, ile on **powinien** kosztować...

— Oh, to jest tajemnica nieprzenikniona. My oceniamy te koszty na 17 do 18 złotych za tonę, ale nie potrafimy oznaczyć kosztów własnych kopalni, tak ściśle, by na tej podstawie opierać np. żądania zniżki cen. Tajemnice handlowe są tak ciemne, jak najgłębsze szachty węglowe. Pański rozmówca miał słuszność. Trzeba też stwierdzić, że gdy wszystkie koszty eksploatacji spadły — robocizna, drewno kopalniane, środki wybuchowe i t. d. — to cena loco kopalnie wzrosła o kilka punktów.

Zmartwiony daremną podróżą do ojczyzny Węgla, wsiadłem w pociąg, by dogonić węglarkę.

Udało mi się to niebawem. Stała na ślepym torze jednej ze stacji, czekając na przejście mego kurjera. Ale ledwie poznałem moje znajome tony.

— To wy, moje panie?

— My. Trochę nas poharatano!

— Trochę? zdarto z was białe kołderki...

— A, istotnie, pociąg jak odyniec od psiarni, nie mógł się obronić przed bandami rabusiów węgla.

— Nie dajcie się! — krzyknąłem na odjezdnem, bo zanim dojedziecie do Warszawy, nic z was nie zostanie!

— — — — — — —

Ciekawy dalszych losów moich znajomych ton, udałem się w dwa dni później na wielką warszawską stację rozładunkową węgla, na t. zw. Syberję.

Tam wrzało jak w ulu. Nad wagonami natrząsali się hurtownicy i półhurtownicy, inni ludzie, w rodzaju detalistów, a nawet osób prywatnych.

Stwierdziwszy, że w takim hałasie i zamieszaniu niczego się nie dowiem, poczekałem do wieczora i, kupiwszy sobie, za 70 gr. w pobliskim składzie opałowym, koszyk węgla z tego transportu, takich oto dowiedziałem się szczegółów.

— Natłukłyście się zdrowo, zanim wreszcie rozgrzejecie się w piecu?

— Pi! najgorszy ten strach w drodze! a potem te targi na Syberji. Szlak nas trafia, gdy nas kto kradnie, bo to podnosi naszą cenę, przecież nikt nie głupi kupować podebranego wagonu za pełny — prawi mi jedna lśniąca bryłka.

— Że niby kto nie jest głupi? — powiedz mi ty, wyglądasz najrozsądniej.

— A, bo ja katowicka! i znam się na nędzy, bo z odkrywki, z bieda-szybu!

— A skąd się tu wzięłaś?

— Hi hi! podrzucili mnie.

— Kto- kiedy? wszakże ja kupowałem w składzie najlepszą kostkę, a ty jesteś podły, o małej wartości cieplnej twardy węgiel z najwyższych pokładów...

— Umhu... widocznie nie zna się ten człowiek na oszustwach węglowych — rzekła moja sprytna bryłka do towarzyszek. — Trzeba mu rzecz wyjawić — dodała.

— Więc słuchaj człowieku, biedny spożywco, jak cię nabijają w butelkę! ja dziecię nędzy odkryję ci tajemnice wyzysku:

— — — — — — —

— Ja, węgiel, mógłbym kosztować bardzo tanio, ale...

— Właściciel kopalni dolicza sobie do kosztów wydobycia mnie — ciągnął węgiel — ile mu się żywnie podoba, zasłaniając się tajemnicą handlową. Dlatego to, choć koszt robocizny wynosi kilka zł. na tonę, dobry węgiel loco kopalnia kosztuje przeszło 30 zł. Oczywiście to jest cena konwencyjna, od której hurt otrzymuje wysokie i znów nieprzenikniona tajemnicą okryte rabaty.

„Gdybyście, konsumenci, potrafili nabyć mię bezpośrednio w kopalniach, to jeszcze byłoby pół biedy. Ale przecież w Warszawie następuje dopiero podbijanie mojej ceny.

„Więc najpierw — kartel lub hurtownik. Ile on płaci za mnie — tego ci powiedzieć mój panie nie umiem, bo oni mają nietylko rabaty ale i superrabaty od cen „konwencyjnych“. Ich targi odbywają się nie w mojej obecności — prostego brudasa węgla, lecz w złoconych gabinetach baronów węglowych, przeważnie zresztą szwargocą przy mnie nie po polsku, lecz jakiemiś językami, których polski węgiel nie rozumie.

„Dość że nikt nie dojdzie, za ile hurtownik kupił wagon węgla. Tyle jest różnych gatunków i ich cen konwencyjnych, a od tych cen tyle „rabatów“ — a wszystko tak zakonspirowane i otoczone „świętością“ tajemnicy handlowej, że, gdybyśmy węglowe bryły, zechciały naprawdę dotrzeć do prawdy kosztów eksploatacji naszych ojczystych kopalni to musiałybyśmy poroztłukiwać łby naszych zaborczych baronów i zajrzeć do ich knowań.

— Jak na grudkę węgla z biedaszybu, wpakowaną mi oszukańczo do porcji szlachetnej kostki górnośląskiej, to jesteś fantastycznie zamądra — zauważyłem.

— O, ja ci nie mówię jeszcze wszystkiego, o czem wie ziemia górnośląska! Przyjdzie czas, że społeczeństwo pozna wszystkie przyczyny drożyzny węgla, ale dziś — muszę milczeć o pewnych rzeczach! Natomiast posłuchaj, co się ze mną działo w Warszawie.

„Mnie, małowartościowy opał z bieda-szybów, kupił spekulant i sprzedał do trzech składów, gdzie p. właściciele zmieszali mnie z lepszymi gatunkami.

— Ależ to oszustwo!

— Z naszego węglowego punktu widzenia, jest to szkaradne. Nie myśl jednak, by mnie, marnotę biedaszybową, dodawali do kiepskich tylko gatunków. Oni tam mają różne recepty na różne mieszaninki, a klient kupuje i płaci najczęściej za najlepszy... Ileś zapłacił za 10-cio kilogramowy koszyczek?

— 70 groszy.

— A widzisz, trzeba było sobie kupić wprost na dworcu kolejowym, gdzie hurtownik sprzedaje po 50 złotych tonę. Jeżeli nie możesz nabywać hurtowo, to przecież są półhurtownicy, sprzedający po 54 złote tonę.

— 4 złote zarobku na tonie, nie ponosząc żadnych kosztów?

— Niech sobie pan przypomni widok węglarek, na pewnej stacji. Czy pan myśli że z nas tylko „zmyto“ delikatnie warstwę wapna? nie! Przecież wiele wagonów dochodzi do miejsca przeznaczenia w stanie choć z lekka naruszonym. Otóż hurtownik nie waży wagonu, lecz sprzedaje na ślepo półhurtownikowi, który musi sobie odbić na kieszeniach warszawiaków swoje straty na wadze. A co zrobić, skoro służba kolejowa nie jest w stanie upilnować całości transportów wobec zorganizowanych zbrojnych napadów... Muszę one przecież podnieść cenę węgla.

„Ten, co nie kupił węgla od półhurtownika za 54 zł. idzie do składnika gdzie płaci, kupując na fury — po 60 i 62 zł. za tonę loco piwnica.

„Oczywiście najgorzej wychodzą ci, co, tak jak ty, kupują mnie na koszyki. Musisz być albo wielkim biedakiem, albo człowiekiem niepraktycznym.

„Ja węgiel jestem tani. Droga jest wasza gospodarka. Drogi jest łańcuch pośredników, dużych i małych Falterów.

— — — — — — —

Poglądy i informacje, zawarte w wywiadzie, powyższym z Węglem, odczytałem w sferach kompetentnych, gdzie mi oświadczono, że, niestety, Węgiel nic nie przesadził, że cała sprawa drożyzny tego produktu pierwszej potrzeby jest bardzo ciemna, że kapitał „obcojęzyczny“, jak go prymitywnie określił Węgiel, tak dalece konspiruje koszty wydobycia, kalkulację tony węgla brutto w kopalni i t. d., że nawet specjalna komisja rządowa, niedawno powołana, nie mogła sobie poradzić z tą celowo zagmatwaną sprawą.

Ponieważ jednak umysł ludzki przeniknął już niejedną tajemnicę więc nie traćmy nadziei, że i z kalkulacją baronów węglowych da sobie radę.

Dodajmy, o czem nasz rozmówca Węgiel nie mógł wiedzieć, że zarówno ministerstwo przemysłu i handlu jak spraw wewnętrznych ma podstawy prawne do ingerencji w sprawie drożyzny węgla (rozporządzenia Prezydenta z 31.VII 1926 roku i z 29.IX 32 roku), trudność wykorzystania tych uprawnień polega na nieprzenikliwości gospodarki górniczej, tonącej w brudnym pyle „tajemnic eksploatacji“ i tajemnic hurtu. Jeżeli bowiem możemy przyjąć **koszt wydobycia tony węgla na 17 — 18 zł.**, to w żadnym razie nie potrafimy przeniknąć tajemnic kieszeni **hurtowego handlu węglem**, który (jak nam otwarcie wyjaśniono), daje rabaty od cen konwencyjnych „jak komu, jak kiedy i ceny oficjalne są podobne do cen rzeczywistych tak, jak pięść do wiatraka“.

O tak — prawdziwa to pięść.

Chyba, żebyśmy zdołali tajemnicę te przeniknąć...

Swiętówki
w Centrali Gazowej

Górnośląska Centrala Gazowa w Wielkich Hajdukach wprowadza z dniem 23 b. m. świętówki dla załogi robotniczej. Należy nadmienić, że w listopadzie ubiegłego roku G. C. G. przeprowadziła redukcję robotników w swych zakładach.

Robotnicy Centrali na wczorajszem zebraniu gorąco protestowali przeciw temu zarządzeniu dyrekcji i apelowali do miarodajnych czynników, by nie dopuściły do nowych uszczupleń skromnych ich zarobków.

Samobójca
przygotował pieniądze na pogrzeb

BIELSKO, 18.1. — Tel. wł. — Onegdaj przed południem dokonał zamachu samobójczego przez powieszenie się 75-letni Maurycy Christianus (Sobieskiego 50). Powodem samobójczego kroku była długa i nieuleczalna choroba żołądka i związana z tem depresja psychiczna.

Ustalono, że denat będąc kawalerem i nie mając opieki domowej oddawna nosił się już z zamiarami samobójczemi i nawet pozostawił w przechowaniu u jednej ze znajomych kwotę 380 złotych na koszty pogrzebu.

Nowy wicestarosta
w Swiętochłowicach

TARNOWSKIE GÓRY, 18.1. — Tel. wł. — Magister praw Fryderyk Antes ze starostwa w Świętochłowicach objął urzędowanie w tutejszem starostwie w charakterze wicestarosty powiatowego.

Dotychczasowy zastępca starosty tarnogórskiego magister praw Tadeusz Dzik przeniesiony został w tym samym charakterze do starostwa w Lublińcu.

Kopalnia Hoym
chce zredukować 550 robotników

Jutro, to jest 20 b. m. odbędzie się u komisarza demobilizacyjnego konferencja w sprawie wniosku dyrekcji kopalni Hoym w Niewiadomiu w powiecie rybnickim o zezwolenie na redukcje 550 robotników.

Należy się spodziewać że komisarz demobilizacyjny nie dopuści do pozbawienia pracy tak wielkiej liczby robotników.

Sensacyjna rozprawa sądowa
przeciwko redaktorom „Polonji" i „Kattovitzer Zeitung"

Dziś odbędzie sie w sądzie okręgowym w Katowicach sensacyjny proces przeciw odpowiedzialnym redaktorom Kattowitzer Zeitung i Polonji oskarżonym o ujawnienie szczegółów toczącego się w ubiegłym roku procesu przeciw kapitanowi niemieckiej Schupo Epinhardowi Notznemu szefowi wywiadu na niemieckim Śląsku oskarżonemu o szpiegostwo na rzecz Niemiec i skazanemu na 7 lat więzienia.

Sprawa budzi o tyle sensację, że oskarżony odpowiedzialny redaktor Kattowitzer Zeitung Schray po wyroku skazującym go w głośnym procesie o rewizję granic Polski zbiegł do Niemiec. Sprawa nie podlega amnestji, oskarżonym natomiast grozi bardzo wysoka kara od 6 miesięcy w wyż.

Rozprawa odbędzie się przy drzwiach zamkniętych.

Recenzja z koncertu
przyczyną awantury i sprawy sądowej

BIELSKO, 18.1. — Tel. wł. — W dniu dzisiejszym odbyła się przed tutejszym sądem rozprawa wytoczona przez Rudolfa Spiegla, recenzenta muzycznego Kattowitzer Zeitung, przeciw Albertowi Schindlerowi dyrektorowi towarzystwa ubezpieczeń „Przyszłość" w Bielsku, który uczuł się dotknięty recenzją z koncertu, w którym brała udział jego żona śpiewaczka p. Janina Rosenberg-Schindlerowa. W następstwie tego spotkawszy na ulicy Spiegla spoliczkował go.

W sądzie obydwaj panowie złożyli odpowiednie oświadczenia, przyczem Schindler złożył 40 złotych na cele dobroczynne i sprawa została umorzona.

Półtora roku więzienia
za spowodowanie ciężkiej katastrofy

Jesienią ubiegłego roku głośny był na Śląsku straszny wypadek samochodowy, któremu uległo 19 osób. Jako winny spowodowania tego wypadku odpowiadał wczoraj przed sądem okręgowym w Katowicach szofer Leopold Pipiec, który bez wiedzy swego szefa przełożonego, kierownika Oddziału II Sztabu w Katowicach, zabrał samochód i jadąc z Wielkich Hajduk do Katowic wpadł na platformę, na której znajdowało się kilkanaście osób, powracających z wycieczki z Lipin.

Skutki tego wypadku były fatalne, bowiem platforma przewróciła się, przygniatając 19 osób, z których 6 zostało ciężko poranionych, zaś jadący przy szoferze posterunkowy policji Małek poniósł śmierć na miejscu.

Na rozprawie oskarżony Pipiec zwalał całkowitą winę na ś. p. posterunkowego Małka, twierdząc, iż przeszkadzał mu w kierowaniu samochodem. Wykrętnych zeznań oskarżonego nie potwierdzili jednak świadkowie jadący wówczas fatalnym samochodem. Stwierdzili przytem, iż krytycznego dnia był on w stanie nietrzeźwym.

Broniący oskarżonego mecenas Daab wywodził, że przyczyną katastrofy była płochliwość koni, które na widok nadjeżdżającego tramwaju skoczyły pod samochód. W wyniku rozprawy sąd skazał Pipca na półtora roku więzienia bez zawieszenia wykonania kary.

Skutki nierozważnej jazdy samochodem
Lekko ranni 3 robotnicy i 4 kobiety

W ub. niedzielę nad ranem miał miejsce na ul. Wireckiej w Zgodzie nieszczęśliwy wypadek samochodowy, który poza poważnem uszkodzeniem samochodu nie przybrał na szczęście groźniejszych rozmiarów.

Przebieg tego wypadku przedstawia się następująco:

Jadący

ze znaczną szybkością

samochód ciężarowy Śl 10824, stanowiący własność p. Michalczyka, koncesjonarjusza hurtowni Monopolu Spirytusowego w Król. Hucie (Ligota Górnicza 4—6) a prowadzony przez szofera Stanisława Zaglówka wskutek zbyt

gwałtownego wzięcia krzywizny

na zakręcie ul. Wireckiej zaczepił przednim kołem o kamień szosowy, skutkiem czego

przewrócił się,

zaś jadący w nim robotnicy Wilhelm Kozielski i Piotr Polata z Król. Huty oraz 4 kobiety i mężczyzna nieznani narazie z nazwisk, wypadając na nasyp odnieśli na szczęście niezbyt ciężkie obrażenia. Stosunkowo najciężej poszkodowany jest szofer Zoglówek, który ma

poważną ranę

na lewej ręce.

Bezpośrednio po wypadku zjawił się na miejscu Andrzej Józefowski, robotnik z Zgody, który

zajął się gorliwie ofiarami

wypadku, przeprowadził je do swego domu i tam nałożył im własne opatrunki, ogrzał i dopiero po ukończeniu pierwszej pomocy zawiadomił o wypadku policję. Wstępne dochodzenia ustaliły, że

winny wypadku jest szofer

Zogłówek, gdyż nie bacząc na kamienie przydrożne, nie zwolnił na ostrym w tym miejscu zakręcie. Do wypadku przyczyniło się również i to, że wbrew przepisom przyjął on na przednie siedzenie, obok siebie, jeszcze trzy osoby, co krępowało swobodne ruchy szofera.

Szkoda, jaka powstała wskutek uszkodzenia samochodu oceniana jest przez właściciela

na ok. 2 tys. zł.

Prowadzący dochodzenie post. polic. w Zgodzie ma utrudnioną pracę wobec niemożności odnalezienia osób, które stały się mimowolnymi świadkami katastrofy.

Ujęcie opryszka
zbiegłego ze szpitala

W mieszkaniu Antoniny Dębowej w Katowicach (ul. św. Jacka 9) ujęła wczoraj policja zawodowego włamywacza Eryka Czecha, który po ujęciu go za dokonanie zabójstwa funkcjonarjusza policji leczył się pod nadzorem w szpitalu miejskim w Katowicach, skąd w 3 dni potem zbiegł w ubraniu szpitalnem i ukrywał się u Dębowej.

Przy tej okazji ujęła również policja Abrahama Kuźnickiego z Sosnowca (1 Maja 12), który ukrywał w swojem mieszkaniu Czecha w pierwszych dniach po jego ucieczce ze szpitala.

Obu przekazano do dyspozycji sędziego śledczego w Katowicach.

KRONIKA

Czwartek, 19 stycznia 1933 r.
Dziś Henryka B. W.
Jutro Fabjana.
Wschód słońca godz. 7.34.
Zachód słońca godz. 4.00.

—:o:—

Repertuar
Teatru Polskiego

Piątek 20.1 o godz. 20-ej: „Panna Flüte".

Sobota 21.1 o godz. 16-ej: „Dziady" dla szkól; o godz. 20: „Pod zarządem przymusowym".

TEATR POLSKI W NOWEJ WSI

Dziś, w czwartek 19 b. m. Teatr Polski z Katowic wyjeżdża do Nowej Wsi, gdzie w sali p. Białdygi odegra kapitalną „Noc Sylwestrową".

„PANNA FLUTE"

Jutro, w piątek 20 b. m. o godz. 20-tej wieczorem sukcesowa farsa „Panna Flute". Reżyserja p. Biesiadeckiego. Pierwszorzędna obsada ról z p. Biesiadecką w roli tytułowej. Farsa iskrzy się dowcipem i prawdziwym szampańskim humorem.

NAJBLIŻSZE PREMJERY

W pełnych próbach „Kupiec Wenecki" w nowej inscenizacji i reżyserji p. Biesiadeckiego. Jednocześnie reż. Bryliński przygotowuje komedję „Lekkomyślna siostra" a reż. Kochanowicz przebojową sztukę p. t. „Artyści".

RADJO

KATOWICE, czwartek 19 stycznia 1933

11.50. Komunikat meteorolog. 11.58. Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10. Intermezzo muzyczne. 12.30. Komunikat meteorolog.. 12.25. XII koncert szkolny z Filharmonji Warszawskiej. 15.10. Komunikat Państw. Inst. Eksport. 15.15. Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.25 Komunikat gospodarczy i giełdowy śląski. 15.35. „Nic zadarmo—kupujmy roztropnie". 15.50. Muzyka lekka (płyty). 16.25. Kurs średni języka francuskiego. 16.40. „Pieniądz i kapitalizacja" — dr. Henryk Gruber prezes P. K. O. 17.00. Muzyka popularna. (Transmisja z kawiarni Astoria). 17.40. „Dzisiejszy Ślązak" — wygł. Gustaw Morcinek. 18.00. Muzyka lekka z Warszawy. 19.00. Felieton sportowy. 19.15. Rozmaitości. 19.25. Komunikaty harcerskie. 19.30. Kwadrans literacki: ***Jan Waśniewski wygłosi w gwarze górniczej własne opowiadanie p. t.: „Dawne czasy"***. 20.00. Koncert wieczorny z Warszawy. W przerwie: Wiadomości sportowe. 21.30. Słuchowisko z Warszawy p. t. „Tristan i Isolda". 22.20. Muzyka taneczna z Warszawy. 22.55. Komunikat meteorolog. 23.00—24.00. Muzyka taneczna z Warszawy.

Ucieczka
sekwestratora skarbowego

Ministerstwo skarbu ostrzega przed sekwestratorem urzędu skarbowego w Pińczowie Janem Kosterskim, który samowolnie opuścił służbę i wyjechał w niewiadomym kierunku, zabierając ze sobą kwitarjusz z kwitami oznaczonemi S. C. od Nr. 702001 do Nr. 702100.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

Strajk, który miał mieć doniosły wpływ na życie tych ludzi, obcych sobie prawie do tej pory i rozdzielonych brakiem poczucia solidarności. Jednogłośna zgoda na przeprowadzenie tej manifestacji postawiła ich w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa i niejako związała. Nie było już czerwonych i biernych i moment ten ocenił w pełni Poreda. Nie bronił się więc już i został z nimi w hali z postanowieniem dzielenia ich losu.

Pierwsze godziny upłynęły im spokojnie. Dyrekcja fabryki wyczekiwała na opamiętanie i liczyła na to, że o szóstej po południu robotnicy jak zwykle opuszczą zakład i rozejdą się do domów. Minęła jednak szósta, minęła siódma i w sytuacji nie zmieniło nic.

Hirsta doprowadzało to do szału prawie.

— Co oni sobie myślą? Co to ma znaczyć! — wykrzykiwał co chwila i biegał po pokoju rozgorączkowany i zdenerwowany.

— Ach, nie należy się przejmować, panie dyrektorze! — uspakajał go inżynier Wośkiewicz, prawa ręka i zausznik Hirsta. — Zobaczy pan — mówił — że oni się rozejdą, namyślą się, nie będą przecież chcieli ryzykować posad...

— To Poreda tego wszystkiego narobił! To jego dzieło! Dlaczego ja nie pozbyłem się tego człowieka już dawno?

— Ma pan rację, panie dyrektorze, trzeba go było się pozbyć dawno. Gdyby nie on, nie doszłoby do tego. Fabryka istnieje sześćdziesiąt już coś lat, ale czegoś podobnego nigdy tu nie było...

Hirst zaklął ordynarnie i pokazał pięść.

— O, widzi pan, czem teraz będę z nimi walczył? Pięść, tylko pięść! A na Poredę też już nie będę zwracał uwagi. Niech się dzieje co chce, a wyrzucę tego gagatka!

— Trzeba to jednak zrobić rozsądnie. Poreda, jak pan wie, panie dyrektorze, ma olbrzymie stosunki w Warszawie. Większość ministrów, to jego koledzy, wszędzie ma wstęp i będzie się umiał bronić. Ho, ho, niejedno nieszczęście może na nas sprowadzić. Zbyt dużo wie... — Wośkiewicz mówił to szeptem i oglądał się naokoło, czy nie słyszy kto tego.

Hirst też ostygł i zastanowił się, uznając słuszność argumentów swego ulubieńca.

— Co więc robić?

— Myślę, że najlepiej będzie, jeśli da mu się delikatnie do zrozumienia, że nie może tu liczyć ani na sympatję, ani na dobre stosunki z dyrekcją. To ambitny człowiek, odczuje to i sam się wyniesie.

— Tak, to dobra myśl, ale to przecież fanatyk ten Poreda! On uważa się tutaj za jakiegoś proroka, obrońcę robotników, jest ich powiernikiem... Czy zechce ich dobrowolnie opuścić?

— O, i na to znajdzie się rada. Trzeba go właśnie poróżnić z robotnikami, a okazja sama się nadarza...

— Co pan ma na myśli?

— No, ten strajk. Usunie się część robotników i wytłumaczy im się, że gdyby Poredy nie słuchali, nie doszłoby do tego...

— Tak, tak! — ucieszył się Hirst. — Która godzina, panie inżynierze?

— Kwadrans po siódmej...

— Widzi pan, nawet sygnału na szóstą nie dali, łotry! Trzeba posłać im ultimatum. Jeśli w ciągu pół godziny nie opuszczą fabryki, wezwiemy policję.

— Dobrze, zaraz to napiszę i sam im zaniosę. Przy sposobności zobaczę co tam się dzieje...

Wośkiewicz siadł do maszyny i pod dyktando Hirsta napisał owo ultimatum. Ręce mu trochę drżały, gdy chował je do kieszeni, ale ciekawość przemogła. Chciał na własne oczy zobaczyć, jak wygląda strajk...

Przebiegł szybko przez podwórze i dostał się do wielkiej hali, wyglądającej teraz, jak obozowisko. Gdy jednak znalazł się na progu i gdy wszystkie oczy wpatrzyły się w niego wyczekująco, stracił cały swój dotychczasowy tupet i zmieszał się, jak żak.

— Dobry wieczór panom... — wykrztusił niepewnie. — Przynoszę tu list dyrekcji do panów, chciałbym go odczytać...

Przez chwilę panowało milczenie, po którem tu i ówdzie odezwały się drżące z emocji głosy:

— Prosimy, prosimy... Niech pan czyta...

— Wesołego i tak pewnie nic nie będzie...

— Cicho, ciho! Dajcie przeczytać panu inżynierowi ten papier!

Ucichło się znów i Wośkiewicz wdrapawszy się na stół, jął odczytywać ultimatum Hirsta.

— ...jeśli więc w ciągu pół godziny robotnicy nie opuszczą murów fabryki, dyrekcja uważać będzie umowę za zerwaną przez samych robotników i zwróci się do władz o usunięcie ich, jako ludzi obcych..,

Wośkiewicz złożył papier starannie, schował go do kieszeni i odchrząknął.

— Widzicie więc panowie, że tu żartów niema. Nie traćcie lekkomyślnie kawałka chleba i posłuchajcie tego, o co was dyrekcja fabryki prosi...

Odpowiedziało mu milczenie, przeciągające się w nieskończoność prawie. Nikt nie zabierał głosu, nikt nie odpowiadał. Poreda patrzał na nich ciekawie i czekał co z tego wyniknie.

— No, panowie? Jaką mam zanieść odpowiedź dyrekcji? — nacierał Wośkiewicz.

— Odpowiedź? — odezwał się wreszcie Wrona. — A cóż tu może być za odpowiedź? Niech pan powie Hirstowi, że fabryki nie opuścimy, a policja niech nas nie straszy, bo nie uleokniemy się. Do domów pójdziemy, jeśli zobowiąże się, że nikogo nie skrzywdzi, inaczej będziemy tu siedzieć, choćby do sądnego dnia.

Słowom Wrony towarzyszył potakujący pomruk zebranych, niedwuznaczny i zdecydowany. Wośkiewicz poczerwieniał i zwrócił się do Poredy:

— Czy i pan bierze udział w tej hecy?

— Tak. I ja biorę udział w tej hecy. Doktór Zaimski również tu jest, nie brak i nauczyciela, pana Gałka... Proszę zapewnić pana Hirsta, że chciałem mu oszczędzić tych przykrości, nie zgodził się i teraz trudno to wszystko będzie załatwić...

Wośkiewicz zeskoczył ze stołu i wybiegł z hali, trzaskając drzwiami, aż echo zadudniło. Tego nie spodziewał się. Liczył, że wywiąże się jakaś dyskusja, że uda mu się dojść do porozumienia z robotnikami poza Poredą, że w ten sposób wpływy tego człowieka sparaliżuje i obezwładni go. Tymczasem przegrał sromotnie, gdyż zrozumiał, że do sprowadzenia policji dopuścić nie można. Wywołałoby to już otwartą wojnę między fabryką i osadą, wojnę, której losy nie mogły być pomyślne dla Hirsta.

Na dworze ochłonął nieco i szedł wolnym krokiem. Trzeba było coś obmyśleć, jakoś uspokoić Hirsta i zastanowić się nad sytuacją.

— Nie, do skandalu dopuścić nie można! — rozumował. Naraz uderzył się ręką w czoło i omal nie podskoczył z zadowolenia. Olśniła go widać jakaś myśl, którą uważał za jedyne wyjście z trudnego położenia. Przyspieszył kroku i po chwili siedział już z Hirstem w gabinecie nad stosem papierów, przyniesionych z biura.

Tymczasem Wrona organizował ekspedycję do osady.

— Nie będziemy tu przecież siedzieć na głodnego — mówił do Poredy. — Pójdzie paru chłopaków i przyniesie nam jadło. Może panu inżynierowi trzeba coć załatwić w domu?

— Nie, Wrona, dziękuję. Nie trzeba mi nic.

— O, widzę, że pan się martwi! Nic panu z tego nie przyjdzie, niech pan o nas i o siebie będzie spokojny. Tak mi coś mówi, że wyjdziemy cało z tej opresji! — Uśmiechnął się się przyjaźnie i kiwnął głową, jakby chciał mu dodać otuchy.

Po chwili wyprowadzał już bocznemi drzwiami czterech młodszych robotników, którzy mieli dostarczyć z osady żywności.

— A uważajcie dobrze, bo tam pewno i psy spuścili z łańcuchów, uwijajcie się prędko i powiedzcie w osadzie, że fabryki nie opuścimy, dopóki nie spełnią naszej woli.

— I dowiedzcie się, może tamtych puścili. Może wrócili już...— dorzuciła Marcyśka, siedząca w gronie dziewcząt.

— Kogo?

— No, Jelenia i Moskwę...

— Ha, ha, ha! Tęskno ci już? Boisz się o nich?

— Głupiś! Ani mi teskno, ani się boję. Chce wiedzieć tylko co się z nimi stało...

— Nie bój się. Siedzą sobie w miasteczku i godzą się!

Dowcipnisiowi odpowiedział wybuch śmiechu i potoczyła się żywa rozmowa o wypadkach.

— A ja wam mówię, że Moskwa tego nie zrobił! — twierdził ktoryś ze starszych. — On jest zawzięty i skory do awantury, ale bomby nie rzucił.

— A kto rzucił?

— Nie wiem, ale przecież Moskwa był cały czas z nami!

— Racja, racja! — odezwało się parę głosów. — Przecież nie odchodził od nas ani na krok, jakże mógł to zrobić?

— Taki spryciarz, to wszystko potrafi, nie bój się!

— E, głupstwa gadacie! Nic innego, tylko ktoś obcy to zrobił, nie z fabryki. A co pan myśli, panie inżynierze?

— Nie, to nie obcy. To zrobił swój! — Poreda powstał z zydla i nakazał ręką milczenie.

(Dalszy ciąg jutro).

Wielkie plany Japonji

Tajemnica krwawych walk o Mandżurję

Konflikt wojenny w Mandżurji przykuwa uwagę całego świata. Wszystko to, co się rozgrywa na Dalekim Wschodzie, nad brzegami morza Żółtego, może zaważyć decydująco na szalach wojny lub pokoju światowego.

„Deutsche Allgemeine Zeitung" wysłało do Chin dobrego znawcę stosunków tamtejszych, A. R. Lindta.

Lindt pisze:

„Koła polityczne japońskie zdecydowały już oddawna, że kolonizacja Mandżurji jest jedynym sposobem rozwiązania problematu przeludnienia Japonji. Próby, które podejmowano w Mandżurji, osiedlając rolników japońskich wzdłuż linji kolejowej Południowo - Mandżurskiej — zawiodły. Klimat — zbyt surowy — konkurencja imigrantów chińskich zniechęcają osadników japońskich do pracy na terenach mandżurskich.

Mimo wszystko koła rządowe, a zwłaszcza wojskowe w Japonji, nie dały za wygraną.

Mandżuria liczy 33 miljony mieszkańców, a może ich wyżywić 75 miljonów. Powstała zatem myśl okupacji wojskowej Mandżurji, ogłoszenie jej niepodległem państwem. Za okupacją wojskową miała pójść okupacja cywilna. Tak przynajmniej wyobrażały sobie koła wojskowe ten proces. Minister wojny, Araki, oświadczył im:

— Obecnie gdy niepodległość Mandżurji została utrwalona przez fakt oficjalnego jej uznania przez Japonję, imigracja japońska do tego kraju będzie jednym z najskuteczniejszych środków i sposobów wzmocnienia stosunków przyjacielskich z nowopowstałem państwem.

W istocie za wojskami japońskiemi pociągnęły do Mandżurji tłumy drobnych kupców, handlarzy, gejsz — ale chłopów ani na lekarstwo.

Chłopi japońscy, którym zadawałem pytania czy chętnie wyemigrowali by do Mandżurji, odpowiadali: „Jeśli już będziemy musieli emigrować, wolimy pojechać do Brazylji, niż do Mandżurji".

Ministerjum wojny japońskie nie daje jednak za wygraną. Wysyła ono do Mandżurji rezerwistów, jako osadników przymusowych. Ludzie ci, poddani dyscyplinie wojskowej uzbrojeni, jak regularni żołnierze, pełnią tam rolę emigrantów - żołnierzy. Z drugiej zaś strony tworzą na miejscu gotowe rezerwy dla wzmocnienia w razie potrzeby wojsk linjowych.

Dopóki na terenach mandżurskich będzie trwało wrzenie, dopóty tylko ta forma kolonizacji będzie mogła tam istnieć.

E. N.

Święta mimo wszystko

Rada Komisarzy Ludowych wydała ostatnio dekret, zmieniający terminy wakacyjne, oraz dnie wolne od nauki.

Według tego dekretu szkoły wiejskie będą czynne sześć dni w tygodniu, siódmy zaś dzień jest przeznaczony dla odpoczynku.

Zarządzenie to jest ustępstwem na rzecz wsi, która nadal uparcie święci niedziele. Wakacje zimowe trwają od 1 — 15 stycznia, to jest mniej więcej w czasie prawosławnych świąt Bożego Narodzenia. Drugie wakacje wiosenne przypadają między 20 marca a 20 kwietnia zależnie od warunków klimatycznych.

„Mister X"

Człowiek, którego boją się Niemcy

Świat ma wielką galerję fantastycznych typów obieżyświatów i awanturników, których pcha do przygód nietylko sama awanturnicza żyłka, ale jakieś skrzętnie przed okiem wszystkich władz ukrywane sekretne misje, podejrzane afery, często kryminalnej natury.

Do tego typu należy dziwny osobnik, który stanął przed kilku dniami przed sądem.

Oto sądy niemieckie w Frankfurcie skazały na karę dwumiesięcznego więzienia za jakieś drobne wykroczenie meldunkowe pewnego jegomościa, którego nazwiska niepodobna było ustalić w powodzi pseudonimów, służących jako przykrywka zagadkowej, a wie loletniej jego działalności.

Z przewodu sądowego udało się wszakże ustalić iż życie owego tajemniczego „mister X" bije rekord niezwykłości i zagadkowości.

Oddany w dzieciństwie na wychowanie jakiemuś wiedeńskiemu malarzowi, tajemniczy młodzieniec wzbudził tak wielką sympatję w bogatym mandarynie, że ten zabrał go ze sobą do Daleki Wschód.

W Chinach „mister X" zrobił wspaniałą karjerę Wyświadczył ministerstwu spraw zagranicznych tyle cennych usług, że pomimo swej białej twarzy i 20-tu zaledwie lat, otrzymał... tytuł mandaryna.

Zamiłowanie do włóczęgi przerzuca nowoupieczonego mandaryna do... Transwalu, gdzie podczas wojny angielsko - burskiej chiński dygnitarz zamienia się w ochotnika armji angielskiej, otrzymuje stopień oficerski i po ożenku z bogatą Angielką, uzyskuje obywatelstwo angielskie.

Widocznie Chiny posiadały przyciągającą moc dla „mandaryna" w angielskiej służbie wojennej, bo oto wraca do Pekinu i podczas słynnego powstania „bokserów" widzimy go w roli... pułkownika żandarmerji chińskiej.

Wybucha wojna rosyjsko - japońska, „mister X" zostaje wzięty do niewoli przez Japończyków, którzy podejrzewając go o uprawianie szpiegostwa, wydają wyrok śmierci na Anglika w służbie chińskiej.

Tuż po wybuchu wielkiej wojny, wydostawszy się cudem z pod stryczka, który mu groził w Południowej Ameryce, „mister X" daje o sobie znać w Paryżu. Władze francuskie mają dość powodów podejrzewać go o uprawianie szpiegostwa na rzecz państw centralnych — już trzeci wyrok śmierci zawisł nad nim. Symulacja obłędu ratuje go tym razem, a szpital dla obłąkanych w ciągu dwu lat jest bezpiecznem schronieniem dla awanturniczego „mister X".

Ucieczka do Londynu i wykazanie się obywatelstwem angielskiem, umożliwiają mu pobyt w Anglji, do chwili wszakże, kiedy „Intelligence Service" zwróciło baczną uwagę na zbytnią ruchliwość chińskiego mandaryna.

Ślady działania „mister X" ukazują się stopniowo w Rosji sowieckiej, na Kaukazie, w krajach Nadbałtyckich, nawet w Gdańsku Swą różnostronną działalność, połączoną z ciągłemi podróżami „mister X" zręcznie pozorował... handlem starożytnościami i urządzaniem propagandowych wystaw dzieł sztuki.

Dopiero jakieś drobne uchybienie meldunkowe stawia go przed kratki sądowe w Niemczech i obdarza kara dwumiesięcznego więzienia.

Najzabawniejsze jest wszakże to, że władze niemieckie po stwierdzeniu tak wielostronnej i różnobarwnej działalności „mister X", bynajmniej nie usiłowały dociec, kim jest on w rzeczywistości.

Zostanie on po odbyciu kary odstawiony do granicy. Niemcy wolą nie mieć z nim kłopotu...

Antoni Marczyński

Polka w haremie szeika

Gdy słońce zaszło, Baltazar opuścił swój „dach westchnień", jak to Rafał nazwał.

— Na kogo czeka to pospolite ruszenie? — spytał, wskazując tłum mężczyzn i wyrostków, którym N'Gomba rozdzielał jakieś prymitywne namiastki pochodni.

— Na ciebie, Balciu, bowiem poprowadzisz ten „Fackelzug". Zatocz dość spore koło dookoła wsi, aby stanąć przed ich świątynią najwcześniej za pół godziny, rozumiesz?

— Lecz w jakim celu?

— Drogi Balciu, — rzekł wesoły kacyk z wyrozumiałym i przebaczającym uśmiechem, — czy słyszałeś kiedykolwiek, by generał wtajemniczał w swoje strategiczne plany pierwszego lepszego kaprala? No, więc...

— Ja ci dam kaprala!

— Żebym ja ci nie dał nadobnej Rum-Barumby! Bierz w łapę te pochodnie i: naprzód marsz!

Klnąc pod nosem, Baltazar stanął na czele gromady mężczyzn, otaczających zwartym pierścieniem równie wściekłego czarownika, poczem cały ten korowód z pochodniami wyruszył w drogę, wyznaczoną przez wszechwładnego kacyka. Kiedy, okrążywszy wieś, przybyli pod świątynię, zastali tu już wszystkie kobiety, ustawione we wzorowy szpaler. Na stopniach stał mistrz ceremonji Rafał i jego nieodstępny tłumacz. A nieco dalej i wyżej, w otwartych drzwiach małego budynku czekała panna młoda, otulona długim burnusem Baltazara tak, że jej nawet koniuszka nosa nie było widać.

— Narzućcie mu na barki szatę godową, — rozkazał Rafał przez usta N'Gomby, który już obecnie tłumaczył wiernie każde słowo władcy.

O'Lufa spojrzał na podany mu burnus nieufnie, jakgdyby chciał powiedzieć: „Timeo Danaos et dona ferentes". Dotychczas nie używał ani figowego listka, więc najgorszy łachman był przedmiotem jego gorącego pożądania. Ale ten wspaniały płaszcz, wywołujący głośne okrzyki podziwu dookoła, pochodził z ręki znienawidzonego intruza, uzurpatora, który ośmielał się wydawać rozkazy jemu, czarownikowi! — Potężny O'Lufa nie stroi się nigdy w cudze piórka, — odrzekł w stronę tłumacza, ale tak głośno, by wszyscy słyszeli: — Mógłbym się ubrać w ten płaszcz tylko wtedy, gdyby był mój!

— Już jest twoją własnością, — brzmiała odpowiedź kacyka-Rafała.

W tym momencie rozległ się taki ryk wściekłości, że nawet naśladowca barytonu goryla zamilkł zdumiony. Drzwi chaty wyleciały, jakby siłą eksplozji wyrzucone, a tuż za niemi z tym samym rozpędem wyleciała gruba pani Rum Barumba w swojej codziennej tualecie. Nakoniec wypadł stamtąd oszalały z gniewu O'Lufa, także w stroju tureckiego świętego.

— Co się stało? — spytał Rafał z najniewinniejszą miną ale jako człek przezorny, wsunął się za drugi szereg muskularnych negrów.

Tłumacz N'Gomba zdołał zaledwie 10-tą część z tego przetłumaczyć, co z oszałamiającą szybkością wybełkotał czarownik. Okazało się więc, iż potężny i wszechwiedzący O'Lufa wcale późno rozpoznał, że znajduje się pod swoim dachem w towarzystwie wdowy Rum Barumby, a nie, jak sądził i gorąco pragnął, młodej białej dziewczyny, którą przychwycił w lesie...

— Tak, to fatalna pomyłka, — przyznał Rafał współczująco, — doprawdy niewypowiedzianie mi przykro. Ale cóż robić. Stało się. Jeżeli jednak znakomity Lufa nie reflektuje na dozgonne pożycie małżeńskie z legalnie dziś poślubioną lady Rum Barumbą, to niech skorzysta z tutejszych praw. Według tych praw może za trzy lata, od dzisiaj licząc, zakatrupić swoją małżonkę i zjeść ją w dowolnej przyprawie...

Słowo po słowie niezmordowany N'Gomba przekładał na język „Czcicieli psa", a ogólne potakiwanie świadczyło naiwymownie, że słuchacze przyznają słuszność Rafałowi. Naprożno O'Lufa pienił się i pomstował. Według niespisanych praw tutejszych wszystko było w porządku. Wdowa Rum Barumba wiedziała kogo poślubiła, a że O'Lufa nie sprawdził, kto się kryje pod burnusem, to jego wina. Nie wiedział?

Dalszy ciąg jutro.

Jak ma postąpić Komisja Konkursowa?

Niespodziewany list uczestnika

zechcą rozsądzić sami Czytelnicy

Otrzymaliśmy list następującej treści:

Szan. Pani Redaktorze!

Z wielkim bólem serca przesyłam powtórnie 20 kuponów. szara de i bilet szczęścia. Zaznaczam, że już w dniu 24 grudnia wysłałem takowe, ale nie osobiście, tylko da łem pieniądze siostrze mojej żony i list z prośbą, by wysłała go do redakcji.

Tymczasem ona

wzięła sobie pieniądze,

a list wysłała nieopłacony.

Czekałem na wydrukowanie swojego nazwiska z dnia na dzień i ... nie doczekałem się.

Wysłałem do Redakcji list z zapytaniem.

W międzyczasie poczta

zwróciła mi list

nieopłacony i musiałem znów zapłacić 60 gr.

Wszystkie moje koszty z tem po łączone wynoszą 1.75 zł.

Pozatem stale opłacam Nowy Czas, bo jestem w nim

rozkochany.

Niechże Redakcja, mając na uwadze moje koszty,

brak jakiejkolwiek winy

z mojej strony, bo wszystkiemu winna siostra - defraudantka, uwzględni moją prośbę i zaliczy mnie do liczby tych, którzy wezmą udział w losowaniu.

Z poważaniem

W. H.

Data listu 16.1.33 r.

Co ma zrobić w tym wypadku komisja konkursowa?

Odrzuciliśmy wszystkie reklamacje, które wpłynęły w niewłaściwym terminie, by udowodnić naszym Czytelnikom, że wypełniamy ściśle ustanowiony regulamin.

Tymczasem wypadek zgoła

nieprzewidziany...

Odrzucić tę reklamację?

Tak każe regulamin.

A może jednak należałoby ją uwzględnić?

Nie chcemy sami decydować.

Nie chcemy narazić się na zarzuty tych Czytelników, których reklamacje nie zostały uwzględnione. Przedstawiliśmy więc Wam całą sprawę.

Co ma zrobić komisja konkursowa, zechcą rozsądzić sami Czytelnicy.

Czekamy...

Nad sytuacją w górnictwie

radzić będzie Zarz. Gł. Zw. Górników ZZZ

Wobec niezwykle poważnej sytuacji, wytworzonej ostatnio masowemi redukcjami górników, groźbami przemysłowców zamykania i unieruchomiania przedsiębiorstw, oraz związaną z tem klęską

bezrobocia w górnictwie,

postanowił zarząd gł. Związku Górników ZZZ zastanowić się nad sytuacją, oraz środkami zaradczemi i, jak się dowiadujemy, ma być zwołana w połowie lutego r. b. konferencja z udziałem posłów robotniczych.

Jak nas informują z kół ZZZ na konferencji tej zapaść mają bardzo

ważne postanowienia

co do ustosunkowania się świata pracy do przemysłowców, stosujących w dalszym ciągu

redukcje i obniżki zarobków.

Na konferencje zaproszeni będą celem wyrażenia opinji

wszyscy górnicy

bez względu na poglądy polityczne.

Podejrzane zdjęcia fotograficzne

Patrol straży granicznej ujął wczoraj w godzinach popołudniowych na zielonej granicy pod Karol Emanuel trojga imion 41-letniego Pawła Fryca Bertolda Jacoba, obywatela niemieckiego z Gliwic (Schillerstrasse 22), który dokonywał na pograniczu zdjęć fotograficznych.

Na widok strażników Jacob usiłował zbiec do Niemiec, został jednak ujęty i po przeprowadzeniu wstępnych dochodzeń odstawiony do sądu grodzkiego w Rudzie.

Jak się dowiadujemy w sprawie Jacoba interwenjował w dniu wczorajszym generalny konsulat niemiecki w Katowicach.

Ostatnie chwile mordercy

Knapik został rano stracony

SOSNOWIEC, 18.1. — Tel. wł. — Dziś o godz. 7 rano na dziedzińcu więzienia będzińskiego dokonano egzekucji na skazanym na karę śmierci przez powieszenie Wojciechu Knapiku, mordercy stróża kopalnianego Miglusa i policjanta Łudzika.

Wczoraj wieczorem gdy przywieziono do więzienia Knapika z sądu w Sosnowcu odmówił on w pierwszej chwili wizyty księdza i spowiedzi. Napisał jedynie list do dyrektora cementowni Szczakowa, gdzie poprzednio pracował z prośba o zaopiekowanie się jego dziećmi.

Wieczorem jednak zdecydował się sam poprosić księdza i przebywał z nim do godziny 12-ej w nocy. Po opuszczeniu celi więziennej przez księdza Knapik położył się spać i obudził się dopiero koło godziny 6-ej rano. Poprosił wówczas ponownie księdza, który udzielił mu ostatniej posługi religijnej.

O godz. 7-ej wyprowadzono skazanego na dziedziniec, poczem pro kurator odczytał mu jeszcze raz wyrok i zakomunikował mu o odrzuceniu przez Pana Prezydenta prośby o ułaskawienie. Następnie Knapik podziękował gorąco obrońcy za obronę i wydał dyspozycję co do pozostałych rzeczy, dzieląc je między braci.

Egzekucji dokonał pomocnik bawiącego w Poznaniu kata Brauna. Trwała ona kilka sekund. Po 20 minutach lekarz stwierdził śmierć i Knapika odcięto ze sznura.

Sprawiedliwości stało się zadość.

Nagły i tajemniczy zgon młodej mężatki

Domniemaną winowajczynię-akuszerkę ujęto

Donoszą z Lipin:

Wśród mieszkańców omawjana jest żywo nagła śmierć młodej mężatki, 23-letniej Łucji Janikowej, zam. w Lipinach (Kolejowa 1), której zwłoki znaleziono w mieszkaniu Klary Labińskiej, akuszerki (Kolejowa 13).

Jak wykazało dochodzenie, Janikową odprowadził mąż do Labińskiej w celu

poddania jej niedozwolonemu zabiegowi,

po którym, wskutek zakażenia krwi zmarła.

W obawie przed odpowiedzialnością Labińska

opuściła Lipiny

i ukrywa się. Po dokonaniu oględzin zwłok dr. Bober polecił wydać je rodzinie.

Na uwagę zasługuje fakt, że

śmierć Janikowej zatajono

przed władzami, które o wypadku zawiadomiono dopiero po dwuch dniach. Dochodzenia i poszukiwania zbiegłej akuszerki prowadzone są z niezwykłą energją przez miejscowy posterunek policji.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Klara Labińska, która wskutek niedozwolonego zabiegu spowodowała zakażenie krwi i w następstwie śmierć została w dniu wczorajszym ujęta przez policję w Lipinach i przekazana do dyspozycji sędziego śledzego w Królewskiej Hucie.

Zdemaskowanie morderców

po dziesięciu latach

Nieomal 10 lat temu, bo 21 października 1923 zamordowany został w niezwykle tajemniczych okolicznościach mieszkaniec Kamienia w powiecie święcholwickim Józef Ferden. Dochodzenia policji dały wówczas wynik negatywny.

Obecnie wyszło na jaw, że mordu tego dokonali bracia Józef Machura z Kamienia i Piotr Machura z Podlesia, pow. Będzin. Gdy ujętych przyprowadzono do lokalu posterunku w Kamieniu, przybyły tam żona Piotra Machury Marta w towarzystwie szwagierki Józefa Machury Gertrudy Kaskowej.

Obie niewiasty wszczęły piekielną awanturę i od słów przeszedłszy do czynu rzuciły się na posterunkowych, tak, że musiano je siłą usunąć z lokalu posterunku. Kiedy jednak mimo to dobijały się w dalszym ciągu do drzwi, przytrzymano je i osadzono w areszcie.

Wyrok na przemytników

Wczoraj zakończył się sensacyjny proces przeciw bandzie przemytniczej, która samochodami przemycała z Niemiec do Polski różne towary.

W dniu wczorajszym sąd okręgowy w Katowicach wydał wyrok skazujący oskarżonych Joska Schwimmera, Waldemara Niemczyka i byłego strażnika granicznego Wojciecha Pietrzaka na 13.806 złotych grzywny względnie na 276 dni aresztu, zaś byłego strażnika granicznego Pawła Kudelę na 5650 złotych grzywny względnie 113 dni aresztu. Oskarżony Franciszek Maniura został uwolniony od winy i kary.

Pozatem sąd orzekł konfiskatę samochodu oraz zajętego przemytu.

Zuchwałe włamanie

Złodziej uciekł na zrabowanym rowerze

PSZCZYNA, 18.1. — Tel. wł. — Onegdaj wieczorem nieznany dotychczas sprawca dokonał zuchwałego napadu rabunkowego na dom Jana Orawskiego w Galasowicach. Sprawca po wybiciu szyby w oknie i wyłamaniu krat wtargnął do mieszkania, w którem zastał jedynie służącą Orawskich, bowiem ci przebywali na zabawie u krewnych.

Rabuś sterroryzował służącą, splondrował dwupokojowe mieszkanie, a nie znalazłszy gotówki zabrał rower, poczem mieszkanie opuścił. Według zeznań napadniętej rabuś liczył około 30 lat, był wzrostu 165 — 170 cm., krępy, w siwej kurtce i długich spodniach manchesterskich.

Zaalarmowana o napadzie policja przeprowadziła w okolicy obławę, która dotąd pozostała bez wyniku.

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500, pół strony zł 275, 1 mm wiersz i łamowy opisowe zł 2.50 specjalne zł 1.50, rekłamy 60 gr, drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277. Redaktor: Józef Ksiażek. Druk. „Prasa Polska S. A."